Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok III. Kraków, dnia 14. Listopada 1909 r. Nr. 46.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do Administracyi „Roli" w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny L. 8. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Nowe podatki.

Pisaliśmy już, że po przedłożeniu Izbie poselskiej w Wiedniu przez ministra skarbu dochodów i rozchodów państwowych na rok 1910 okazał się wielki niedobór. Gdy przed delegacyami wystąpi wspólny minister skarbu ze swojemi potrzebami, nie jest wykluczonem, że niedobór ten jeszcze się wzmoże.

Na pokrycie dziur w skarbie państwowym rząd obmyślił już nowe podatki na obywateli. Następuje rozczarowanie wyborców, że parlament postara się o zmniejszenie ciężarów podatkowych. Tymczasem grożą obywatelom prócz dotychczasowych nowe wydatki.

I tak zamierzone są następujące nowe podatki:

Podwyższenie podatku od wódki z 90 na 140 K na hektolitrze. Minister skarbu spodziewa się nadwyżki w kwocie 35 milionów koron, z czego 20 milionów koron przypaść mają krajom.

Podatek od spadków i darowizn w kwocie 10 milionów koron, które w całości zbiera skarb państwa. Podatek spadkowy jest postępowy (progresywny) t. z. dopuszcza spadki do 500 K bez podatku, spadki do 10.000 K podlegają podatkowi w 1·25%, podczas, gdy wielkie spadki są opodatkowane aż do 10%. — Spadki dla bliskich krewnych, dalej dla służących i dla zakładów (fundacyj) podlegają korzystnym postanowieniom.

Podwyższenie podatku osobisto-dochodowego, przez odpowiednie podnoszenie stopy podatkowej od rocznych dochodów przekraczających 20.000 K. W najwyższych stopniach podatek podnosi się do 6% dochodu.

Zaprowadzenie podatku kawalerskiego, wskutek czego osoby, które nie utrzymują nikogo, lub tylko jedną osobę, zostają wyżej opodatkowane.

Podwyższenie podatku od dywidend (zysków) w akcyjnych towarzystwach w ten

sposób, że podatek od dywidend ponad 10% postępowo aż do 6% się podwyższa.

Z trzech ostatnich podatków spodziewa się minister otrzymać zwyżkę około 10 milionów K.

Podatek na naturalne i sztuczne wody mineralne i na sodową wodę. Ma on przynieść 4 miliony K. Podatek ten od wód mineralnych ma wynosić przy wodach mineralnych 10 halerzy, a przy wodach z kwasem węglowym (woda sodowa i inne) 6 halerzy na litrze. Nałożony on jest na wytwórców (producentów) od każdej napełnionej flaszki. Wolne od podatku są wody lecznicze, jak woda karlsbadzka i wody mineralne czerpane przy samych źródłach. Podatkiem tym obłożone są wszystkie wody mineralne, bez względu na to, czy są przeznaczone do użytku w kraju, czy poza krajem. Dochód z tego podatku jest obliczony od wody sodowej na 1·8 milionów K, a od wód mineralnych na 2·2 milionów K.

Minister skarbu zapowiedział nadto wniesienie prawa monopolu od zapałek! Ma to być monopol w produkcyi i sprzedaży. Istniejące fabryki ma państwo wykupić. Sprzedaż zapałek odbywać się będzie przez trafiki tytoniowe. Z tego źródła chce skarb wydobyć 15 milionów K, przyczem pudełko zapałek szwedzkich ma kosztować na przyszłość 4 halerze.

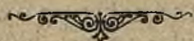
Co za uwagi nasuwają powyższe podatki? Oto. przedewszystkiem te, że głosowanie czteroprzymiotnikowe zawiodło w zupełności. Ba nawet na Izbę poselską wyszłą z tego głosowania, podwyższono wydatki o 138.164 K przeważnie na dyety i koszta podróży dla posłów.

Sam minister skarbu upatruje główną przyczynę tego opłakanego stanu państwowego w tem, że gwałtownie wzrastają zapotrzebowania, a że z drugiej strony spada dochód z bezpośrednich podatków wskutek pogorszenia się gospodarczego stanu u ludności. Wiedeńskie dzienniki widzą znów przyczynę tego upadku gospodarczego u ludności w naszych opłakanych stosunkach politycznych. „A jeżeli się dalej zapytamy — piszą — kto spowodował te stosunki, to wszyscy pokazują palcem na Izbę powszechnego i równego prawa wyborczego. Do tego wniosku musi dojść każdy myślący polityk.

Cóż dobrego zdziałał obecny parlament dla pokładającej w nim tyle nadziei ludności? Sam dużo kosztuje, bo dziennie przynajmniej 16 tysięcy koron, a mało daje. Służy niemal tylko do rozdmuchiwania zarzewiów społecznych i narodowościowych, a korzyści, jeśli jakie są kiedy, bardzo wiele kosztują.

Jeżeli tak dalej pójdzie, to państwo popchnięte będzie do bankructwa i upadku. Niech żyją czteroprzymiotnikowe wybory!

Należy dodać że parlament już posiedzeń nie odbywa. Czesi zapowiedzieli, że rząd Bienerta nie śmie pokazać się w Izbie. Obaj ministrowie czescy podali się do dymisyi.



Listy od rolników.

Kółko rolnicze.

Dęba w listopadzie.

Kółko rolnicze założone zostało tutaj w roku 1891; następnie założono, a raczej uchwalono przystąpić do założenia sklepu Kółka rolniczego, lecz gdy ani wpisowego, ani wkładki rocznej, a tem mniej udziału żaden z członków nie złożył, zajął się otwarciem i urządzeniem sklepu z własnych funduszów niejaki Wacyra, lecz po roku wyjechawszy z Dęby, zwinął sklep, a nie było następcy, któryby się zajął tą sprawą.

Członkowie zgromadzili się od czasu do czasu, otrzymali z Zarządu głównego Kółek rolniczych 10 książek na założenie biblioteki, przesyłali corocznie sprawozdanie Zarządowi głównemu i tak istniało Kółko rolnicze raczej na papierze, niż w rzeczywistości, bo ani „Przewodnika Kółek rolniczych" nie czytano, ani też nie zajmowano się właściwymi celami Kółka rolniczego.

W roku 1896 został kierownikiem szkoły p. Ludwik Wnękowski, a zająwszy się w pierwszym rzędzie zreorganizowaniem szkoły, nie miał stosownego czasu do zajęcia się sprawami gminnemi.

W roku 1899 rozpatrzywszy się nieco w stosunkach miejscowych, zachęcił gospodarzy do żywszej i właściwszej pracy. Przyszła do skutku reorganizacya Kółka rolniczego, na członków zapisało się 15 gospodarzy, opłaciwszy wpisowe po 50 hal. i wkładkę, oraz złożyli udziałów w łącznej sumie 267 koron.

Z uzyskanego kapitału założono sklep Kółka rolniczego we własnym zarządzie i prowadzono go od 9 października 1899 do 2 września 1900 r. czyli nie cały nawet rok.

Kontrakt jakkolwiek dosyć pomyślny pod względem zysków, byłby może zachętą do dalszego prowadzenia sklepu, lecz brak fachowej siły był powodem, że musiano sklep zwinąć. Zysk z tego przedsiębiorstwa pochodzący wynosił 94 koron gotówką, oprócz inwentarza sprawionego do sklepu, a przedstawiającego wartość 165 koron 61 halerzy. Ponieważ członkowie wyrażali zawsze wątpliwość, aby przedsiębiorstwo to przyniosło jakie zyski, a wątpliwość ta działała ujemnie na powiększenie liczby członków Towarzystwa, otóż aby dać dowód, że sklep przy dobrej gospodarce może dać znaczny dochód, rozdzielono cały czysty zysk w gotówce 94 koron między członków w stosunku do wpłaconych udziałów, a co rozdzielone na kwotę 267 koron, przedstawia 35% dywidendy. — Równocześnie także zwrócono członkom i wypłacono udziały, a pozostał jedynie w zysku dla Towarzystwa nabyty inwentarz sklepowy, wartości, jak już wyżej wspomniano, 165 kor. 61 hal.

Skutek rozdziału tak wysokiej dywidendy był ten, że przystąpiło 21 nowych członków, a obecnie po ubytku 15, którym nowe przepisy statutu o kartach legitymacyjnych nie przypadły do gustu, liczy 22 członków. Ogólne zebranie członków uchwaliło sklep, a raczej inwentarz z prawem wykonywania sklepu wydzierżawić W. Baraczowi i J. Wilkowi za czynszem rocznym 150 koron, od 15 października 1900 na przeciąg lat trzech. Dzierżawa trwała po dzień 31 grudnia 1903 r. — tytułem czynszu zapłacił atoli dzierżawca tylko 310 koron, ponieważ resztę należącego się czynszu dzierżawnego ogólne zebranie członków mu podarowało.

Równocześnie ze założeniem sklepu we własnym zarządzie w r. 1899, uzyskało Kółko dzierżawę prawa propinacyjnego w Dęby i wynajęło w tym celu kontraktownie od Z. hr. Tarnowskiego karczmę. Gdy Kółko rolnicze nie posiadało ani fa-

chowej siły na prowadzenie propinacyi, ani też funduszów na opłatę należytości dzierżawnej za to prawo, zawarło umowę z Tomaszem Kozdębą, odstępując mu prawo propinacyi i dzierżawę karczmy z tem jedynie zastrzeżeniem, że Kozdęba winien jest odstąpić bezpłatnie Kółkowi lokal na sklep. W czynszu dzierżawnym, opłacanym przez dotychczasowych dzierżawców, mieści się zatem oprócz dzierżawy praw Kółka roln. do utrzymania sklepu, także bezpłatne pomieszczenie w karczmie.

Z dniem 1 stycznia 1904 r. objął dzierżawę sklepu Tomasz Kozdęba na lat 3, za czynszem rocznym 101 koron, a gdy właściwy okres czasu upłynął, wydzierżawił takowy nadal za czynszem 150 kor. — Termin dzierżawy ubiega z dniem 31 grudnia 1909 r.

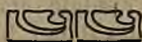
W roku 1908 opuścił wioskę naszą czule przez nas żegnany, właściwy opiekun naszego Kółka p. Wnękowski, a jego miejsce zajął, dzięki Bogu również gorliwy i niezmordowany działacz społeczny p. Weiss.

Przystąpiwszy do Kółka, zawiązał straż ogniową, jak również co najważniejsze, zwrócił naszą uwagę, że Kółko tutejsze poza sklepikiem nie zajmuje się właściwemi sprawami Kółka, to jest sprawami rolniczemi. — Za jego inicyatywą dokupiło na wspólny użytek Kółko rolnicze bronę łąkową i nosi się z myślą zakupienia walca.

P. Weiss krząta się w dalszym ciągu około założenia teatru i chóru włościańskiego i jest nadzieja, że przy pomocy dzielnych chłopów Kozdębów, Dobrowolskiego, Baracza, myśl jego dojdzie do skutku.

Pani Weissowa, której, jak i jej mężowi, nie brak energii, pragnie nauczyć gospodynie nasze gospodarstwa domowego w całem tego słowa znaczeniu, jak również rękodzieła n. p. guzikarstwa, które w wolnych chwilach dawałoby gosposiom naszym zajęcie i zarobek, nosi się z myślą zawiązania tutaj „Kółka kobiet". — Myśl świetna, to też pani Weissowej „Szczęść Boże" w zacnych zamiarach.

J. K.



Z dziejów Częstochowy.

Przy okradzeniu kaplicy Częstochowskiej ukradziono jak wiadomo korony watykańskie. Koronacya odbyła się w r. 1717 a przebieg miała taki:

Na dwa dni przed koronacyą, to jest 6 września 1717 r. przybył biskup chełmski do Częstochowy i stanął w klasztorze Paulinów, a nazajutrz zrana odebrał przywiezione sobie przez Aleksandra Szembeka, podstolego koronnego z Kruszyny, obie korony. Zebrało się mnóstwo ludu, nietylko z kraju, ale i ze Śląska, Węgier, Morawii, którego więcej niż 150 tys. liczono, nader wiele obywatelstwa i duchownych różnego stopnia. Z senatorów i dygnitarzy przybyli: Brzostowski, biskup wileński, Szembek, biskup poznański, Tarło, nominat biskup inflancki: Leszczyński kaliski, Potocki kijowski, Tarło lubelski, Koniecpolski sieradzki — wojewodowie; kilku kasztelanów; opaci, Jędrzejowski, Hebdowski, Łędzki i Sulejowski; niektórzy prałaci ze Śląska i wielu kanoników i prałatów z różnych dyecezyj. O szóstej ku wieczorowi z pośród tłumów ludu, który zaległ całą przestrzeń między miastem a twierdzą, ruszyło się mnóstwo pojazdów i konnych orszaków ku Jasnej-Górze, za nimi postępowała poszóstna karoca, w której Franciszek Szembek, kanonik gnieźnieński i krakowski, oraz Głębocki, kanclerz kapituły chełmskiej trzymali na bogatych wezgłowiach obie korony, przy pomocy dwóch innych kanoników.

Nazajutrz o świcie przynieśli zakonnicy obraz Bogarodzicy do wielkiego ołtarza w kościele, gdzie miała się odbyć koronacya, dlatego, żeby większa liczba pobożnych mogła uczestniczyć w tak wielkim obrządku.

Skoro 8 godz. ranna w dniu 8 września 1717 roku wybiła, wszedł do wielkiej sali przybranej ozdobnie koronujący biskup, otoczony całem duchowieństwem, oraz znakomitszymi z obywatelstwa.

Gdy z kaplicy św. Józefa przyniesiono złożone tam korony, koronator przemówił do zakonników św. Pawła, przypominając im cześć i cuda Maryi na Jasnej-Górze, łaski ojca św. Klemensa XI i króla Augusta II, oraz wdzięczność dla kardynała protektora a nakoniec oddał do rąk prowincyała i przeora przyniesione korony, odebrawszy dowód na to własnemi ich rękami podpisany. Następnie prowincyał znowu łacińską oracyą dziękował biskupowi chełmskiemu i zaraz potem zagrzmiała muzyka, a wszyscy powstali do procesyi dla dopełnienia samego aktu w kościele. Śpiewano antyfonę, a gdy procesya przeszedłszy plac twierdzy i bramy tryumfalne, na nim wystawione z wizerunkami papieża, króla Augusta II. i kardynała Albani, zbliżyła się do drzwi kościelnych, dano powtórną salwę ze wszystkich dział wałowych, bo pierwszą uczyniono przy wyruszeniu procesyi.

Tym porządkiem wprowadzono korony przed wielki ołtarz w kościele, gdzie cudowny obraz na kilku urządzonych kondygnacyach, suknem szkarłatnem zasłanych, był umieszczony pod nader kosztowną osłoną. Naówczas biskup chełmski, oddawszy zwykłą cześć obrazowi świętemu, postąpił ku stopniom i wziąwszy kolejno obie korony z pomocą obecnych prałatów i zakonników, włożył je solennie na głowy Panny Maryi i Pana Jezusa, przytwierdził mocno i pobłogosławił.

Grom dział zwiastował dokonanie aktu całej okolicy. Biskup dopełniwszy obrządku ukląkł i zaintonował hymny, zwykle używane przy takiej uroczystości, a muzyka na trzech chórach umieszczona i głosy przytomnego ludu towarzyszyły śpiewom duchowieństwa.



GRABARZ.

GAWĘDA.

W kościele trumna — słychać organy,
I śpiew szpitalnych nędzarzy;
A przy kościele grabarz zmachany
Wsparł się na rydlu i gwarzy:

„Poczciwy rydel!... służy mi godnie,
„Kopie tu żwirek i kopie;
„Raz... dwa... trzy... cztery... przez dwa tygodnie
„Dwie jamy pańskie, dwie chłopie,

„I teraz umarł ktoś od waszeci,
„Tak mu sądzono — i basta!
„Zostawił żonę, zostawił dzieci,
„Oj biedna... biedna niewiasta!...

„Co tam niewiasta! póki odwyknie,
„Płacze i mówi pacierze,
„Potem... choć nieraz z bólu człek syknie,
„To zdrowiej te rzeczy bierze.

„Naprzykład... ktoś tam schodzi ze świata —
„Grabarz mu jamę otworzy:
„Mniej jednym człekiem zdaje się strata,
„A może zresztą niezgorzej?!

„Człowiek stworzenie boskie, rozumne,
„Już go nie pogrześć jak bydło;
„Szpital za dzwony, stolarz za trumnę,
„Za lampy, świece, kadzidło.

„Ksiądz za Msze święte, psalmy pokutne,
„Grabarz, że kopiąc się trudzi —
„Każdy grosz weźmie... śmierć, prawo smutne,
„A z niej pożytek dla ludzi!

„Jeden coś traci... to drugi zyska;
„Bo wszyscy — boża drużyna,
„A tam pod ziemią... trupie kościska
„Gniją — zwyczajnie jak glina.

„Na trupie dziecka wąż się obwije,
„Mędrcom — szczur wlezie do ucha,
„I gniazdo złoży, i mózg mu wyje;
„W piersiach dziewicy — ropucha.

„E! łzy się kręcą... lecz niema rady,
„Nie tylko człeka, co z duszą,
„Lecz Pan Bóg stworzył płazy i gady,
„I oneż przecież jeść muszą.

„A potem z trupa korzysta bliźni,
„Bo zgnije trumna i kości,
„A od zgnilizny grunt się użyźni,
„I bujniej trawa porośnie.

„Czyż tylko trawa? — na złego grobie
„Rosną pokrzywy i chwasty.
„A dobry człowiek wyda po sobie
„Jagódkę, kwiatek krzewiasty.

„Lub piękne drzewko wyskoczy hożo,
„Więc idzie korzyść koleją,
„Czasem tak bywa... cmentarz zaorzą
„A na nim żyto posieją.

„I kupa kłosów urośnie z ziarnka,
„Och! jak to słodko i ładnie!
„Na piersiach ojca, córka żniwiarka
„Mendel zbożowy nakładnie.

„To cóż, że cielsko zjedzą robaki?
„Kiedy grób chleba przymnaża!
„Boże, mój Boże! gdyby zgon taki
„Naprzykład... dla mnie nędzarza!

„Na chwałę Twoją niech idzie Panie!
„Com ja wycierpiał za młodu,
„Teraz na starość w zdartej sukmanie,
„Ginę od głodu i chłodu.

„Wczora tak słodko, tak miłosiernie,
„Cieszył mię Pleban Dobrodziej:
„Że za łzy moje, za moje ciernie
„Pan Bóg mię niebem nagrodzi.

„Chcesz mię nagrodzić Ojcze światłości?
„Będę zapłacon obfito:
„Niech z moich kości dla potomności
„Wyrośnie kwiatek lub żyto“.

W. Syrokomla.



ŁĄKI.

Chociaż wszyscy uznajemy a i cenimy wartość łąki w gospodarstwie rolnem, czego dowodem wyższa cena tejże od pól ornych, to jednak znaczna ilość rolników, obchodząc się po macoszemu, chce ją uważać za niewyczerpane źródło dochodu i niewiem na jakiej podstawie wyobrażają sobie że od stworzenia świata nie poprawiana i nie zasilana, ustawicznie dobre wydawać będzie zbiory.

Przypatrzmy się tylko jak w przeważnej ilości wypadków wyglądają łąki nasze. Pełno tam nieużytecznych krzewów, zastarzałych kretowin i mrowisk, pełno dołów przez pasące się bydło wydeptanych, mchu spora warstwa a ziemia zakwaszona i przesycona wodą, raczej bagniste nieużytki a nie łąkę przedstawia.

I cóż dziwnego że z takiej przestrzeni czem raz mniejszą ilość, czem raz gorszego zbieramy siana, które zaledwie na lichą przydać się może ściółkę.

Jesień najstosowniejsza pora do poprawy łąki. Nie będę mówił o bądź co bądź kosztownych — chociaż opłacających się — melioracyach, chcę podać tylko te rady, które każdy rolnik nie wielkim kosztem przy dobrej chęci wykonać może, uzyskując w nagrodę za tę pracę w roku przyszłym podwójną ilość siana znacznie lepszej jakości.

W pierwszym rzędzie należy usunąć zbędną ilość wody. Do ziemi zalanej lub przesyconej wodą powietrze nie może wniknąć, tlen powietrza nie może utleniać ciał organicznych i mineralnych, wskutek czego tworzy się pruchnica kwaśna, ziemia się zakwasza a na takiej rość mogą tylko mchy i liche kwaśne trawy.

Przez wycięcie jednego głównego rowu z odpowiednim spadkiem a w razie potrzeby kilka jeszcze rowów pobocznych, jeżeli tylko rowy z myślą w odpowiednim wytnie się miejscu, można już na łące dobry stan wilgotności w zupełności uzyskać.

Ziemię z rowów pokruszoną rozwieść po całej łące, podsypując szczególnie niziny. Brzegi rowów robić pochyłe by się nie usuwały, a pilnować i naprawiać usterki należy do czynności roztropnego rolnika.

Po odprowadzeniu zbędnej ilości wody, należy usunąć wszelkie nie potrzebne krzewy, wykopując je z korzeniami. Kretowiska i mrowiska ostrym pościnać rydlem a pokruszoną ziemię po łące rozrzucić. Tu nadmienić muszę, że usuwając kretowiska, kretów zabijać nie należy. Kret bowiem niszczy w ogromnej ilości robactwo wyrządzające w rolnictwie znaczne szkody, uważać go więc za przyjaciela, ochraniać a nie tępić.

Całą łąkę kilkakrotnie zbronować za każdym razem wygrabując mech grabiami, który na ściółkę lub kompost z korzyścią użyć można. Do bronowania najodpowiedniejszą jest brona łąkowa o którą to koniecznie postarać się należy, zakupując takową do wspólnego użytku z kilku sąsiadami lub na rachunek Kółka rolniczego, kosztuje 80 kor. W braku takiej, i zwykłemi bronami bronować można, ale to się tak dokładnie uskutecznić już nieda, bo zwykłe brony po łące więcej skaczą jak bronują.

Na taką silnie zbronowaną i oczyszczoną z mchów starannie łąkę, należy rozsiać teraz i to koniecznie teraz, jeszcze w jesieni, w stosunku na hektar 8 ctm. kainitu i 4 ctm. 20% żużli Tomasa. (4 ctm. kainitu i 2 ctm. 20% żużli na mórg).

O ile posiadamy gotowy kompost, to tym w zupełności nawozy pomocnicze zastąpić można. Dla tego to tak bardzo doradzam, by zająć się urabianiem kompostu, który na łące znakomite usługi oddaje.

Ze względu, że łąki zwykle są w wapno ubogie i z tego powodu zakwaszone, trzeba je koniecznie zasilić w wapno rozsiewając również w jesieni przed nawozami pomocniczemi, co najmniej 20 ctm. miału wapiennego na hektar (10 ctm. na morg).

Po rozsianiu tak wapna jako też nawozów, łąkę ponownie zbronować i strzegąc by się na niej bydło nie pasło, w spokoju przez zimę pozostawić. Paszenie w ogóle, a w szczególności w czas wilgotny, jak u nas w późnej trafia się jesieni, bardzo szkodliwie na łąkę wpływa i stanowczo powinno się zaniechać, gdyż korzyść z takiego pastwiska nie dorównuje nawet w części stratom z tego powodu powstałym. Wyjątkowo tylko paść można gdy łąka zupełnie sucha tak, że pasące się bydło racicami nie robi dołów.

Na wiosnę gdy łąka obeschnie należy znów zbronować, w celu umożliwienia przystępu powietrza.

Co roku też w tym samym celu łąkę w jesieni po zbiorze potrawu i na wiosnę bronować koniecznie potrzeba. Tak poprawiona i zasilona łąka zwykle już w następnym zbiorze siana cały trud i koszt sowicie zwraca.

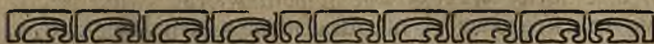
Nawozy działają zwykle przez trzy a wapnowanie przez dziesięć lat.

Może się jednak łatwo zdarzyć, że pierwszy zbiór siana po takiej poprawie co do ilości będzie nawet mniejszy i nie trzeba się tem zrażać.

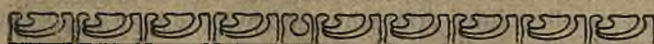
Dzieje się to z tego powodu, że na łąkach bardzo zakwaszonych po omszeniu i odkwaszeniu, trawy kwaśne utracą sprzyjające dla siebie warunki i wyginą a nędznie do tej pory rosnące trawy dobre, słodkie, głuszone nadto kwaśnemi trawami nie będą się mogły tak rychło rozkrzewić i rozróść. Nastąpi to jednak w drugim roku, a dobry zbiór dobrej jakości siana wszystko wynadgrodzi.

W Tęgoborzy, 7 XI. 1909.

O. de B. S.



Jednajcie nowych czytelników,
By rosła siła wśród rolników!



Polacy we Francyi.

Pracowałem w tym roku w okolicy Nancy, gdzie rolnictwo jest dosyć wysoko rozwinięte — pisze jeden z czytelników *Polskiego Przeglądu emigracyjnego* — uprawiają tu najwięcej pszenicę, a najlepiej się ona udaje na tych miejscach, które poprzedniego roku nie były orane, n. p. tam, gdzie była lucerna, koniczyna zwykła lub pastwisko dla bydła. Żyta sieją tu bardzo mało, jęczmienia to trudno tu zobaczyć, kartofli też mało uprawiają, ale na baczniejszą uwagę zasługuje hodowla buraków pastewnych, które po uprawieniu ziemi sadzą odrazu z nasienia, nie tak jak u nas robią, że nasienie sieją na oddzielnych grządkach, a potem przesadzają roślinę na właściwe miejsce, co bardzo osłabia jej zdolność rozwijania się.

Wino też uprawiają i nawet sami je wyrabiają — a oprócz tego mają zazwyczaj wielkie ogrody, w których znajdują się najrozmaitszego gatunku jarzyny i doborowe owoce.

Pola nawożone są najczęściej gnojem stajennym i zlewane gnojówką, którą zbierają w następujący sposób. Robią studnie, do których przeprowadzają kanały ze stajen i z obór i temi kanałami gnojówka ścieka — i w ten sposób nie marnuje się nic i oszczędza się dużo pracy przy oczyszczaniu stajni. Ze studni czerpie się gnojówkę w razie potrzeby specyalnym aparatem do beczkowozów i rozwozi po polach. Co do orania, to pod wszelkie zboża i jarzyny orze się bardzo głęboko i do jednego pługa zaprzęgają zwykle po 3 pary koni, rzadko kiedy dwie. Wszystkie pola są drenowane, bez względu na to, czy położone są na wzgórzu, czy na równinie.

Z polskimi robotnikami, o ile sam tego na sobie doświadczyłem i widziałem, lub też słyszałem, obchodzą się bardzo delikatnie i grzecznie nietylko pracodawcy, lecz i robotnicy francuscy. Co do porozumienia się, to nie jest ono zbyt trudnem. Gospodarz prowadzi do roboty, pokazuje ją, a najpotrzebniejszych słów wnet się człowiek nauczy, bo ciągle je słyszy.

Wikt jest dobry i dostatni. Tu gdzie byłem każde jedzenie składało się z 3 dań najmniej i pół litra wina czerwonego, kwaśnego. W czasie zaś żniw i przy cięższych robotach zamiast wody dawano nam wino. — W miejscowościach, gdzie pracuje więcej Polaków, to dostają rozmaite artykuły spożywcze i mają swoją kucharkę, która pobiera taką samą płacę, jak każdy z robotników i ta gotuje im wedle ich życzenia.

Spaliśmy u naszego gospodarza wygodnie na żelaznych łóżkach z drucianymi materacami, na które położone były słoma i pierzyna i do przykrycia też pierzyna. Pościel przewlekana była co miesiąc.

Francuzi nie obchodzą dużo świąt, a w niedziele do ósmej rano trwa zwykle robota, później zaś można iść do kościoła, bo kościół i ksiądz jest w każdej gminie. Myśmy obchodzili wszystkie nasze święta, ale mieliśmy to wyraźnie zastrzeżone w naszych kontraktach. Pracodawcy francuzcy dotrzymują ściśle umowy, ale lubią ludzi trzeźwych, pracowitych i podoba im się natychmiastowe posłuszeństwo. Kto więc wyjeżdża na roboty do Prus i innych krajów niemieckich, lepiej zrobi, gdy po-

jedzie do Francyi, bo tu i zarobek większy i traktowanie ludzkie i przyzwoite.

Co do oszczędności, to kto nie kupuje ubrania nie wydaje na trunki, to może prawie cały zarobek złożyć, gdyż potrzebuje we Francyi płacić tylko za pranie swej bielizny, co wynosi bardzo mało. Jeszcze raz powtarzam, kto wybiera się na obczyznę, niech jedzie do Francyi, lecz nie na chybił trafił, tylko przedtem niech się uda do polskiego Tow. Emigracyjnego w Krakowie, bo ta instytucya działa dużo dobrego dla polskiego wychodźtwa, wyszukując jaknajkorzystniejsze roboty, broniąc przed najrozmaitszego rodzaju wyzyskiem, pomagając i doradzając we wszelkich sprawach, troszcząc się o wychodźców pod każdym względem.

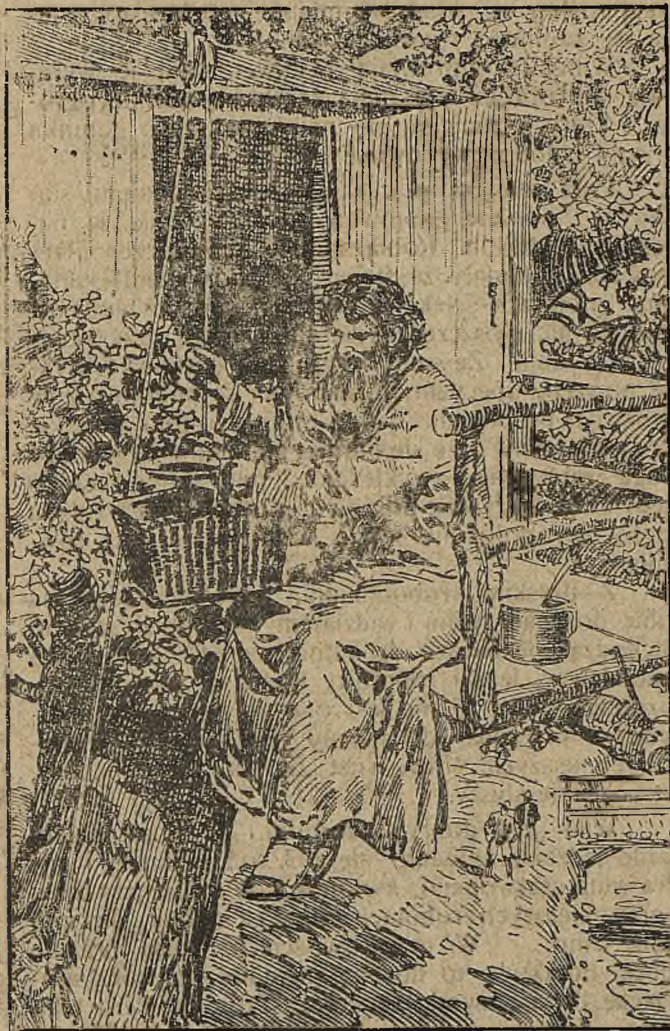
W tym roku np. P. T. E. wysłało nam tutaj do Francyi polskiego księdza, który udzielał nam wszystkim pociech religijnych i innych rad i wskazówek potrzebnych, a jak to jest na obczyźnie przyjemnie i pożytecznie odebrać takie odwiedziny, ten tylko wiedzieć może, kto sam tego doznał.

W końcu podam parę słów o samem Nancy. Nancy jest stolicą francuskiej Lotaryngii, leży nad rzeką Meurthe, w pobliżu jej ujścia do Mozeli i liczy przeszło sto tysięcy mieszkańców. Nancy jest bardzo pięknem miastem, posiada wiele starożytnych pamiątek i pomników, pomiędzy którymi jeden i naszemu sercu drogi, mianowicie pomnik króla polskiego Stanisława Leszczyńskiego, który tu spędzał ostatnie lata swego życia i założył liczne zakłady naukowe i przyczynił się bardzo do upiększenia miasta. Plac wspaniały, ulice, akademia umiejętności i uniwersytet są jego imienia.

Szymon Migdał.



Zdrowe mieszkanie.



Na drzewie. (Patrz „Nasze ryciny").

Polacy w Danii.

Z Nyborga w Danii piszą:

Proszę o umieszczenie kilku uwag moich o polskich robotnikach w Danii, które mogą mieć pewną wartość, ponieważ jako wychodźca od szeregu lat, byłem w różnych krajach i znam dobrze naszych emigrantów.

Najwpierw więc nadmieniam, iż w Danii istnieją takie porządki, o jakich w innych krajach jeszcze mowy nawet niema. Rząd duński ustanowił nowe prawa dla ochrony robotników, nowe kontrakty w języku duńskim i polskim i książki obrachunkowe dla robotników. W tych książkach musi zapisywać sam pracodawca lub też jego zastępca ile dni w tygodniu robotnik pracował, po ile miał płacone, czy na dniówkę, czy też na akord, to też każdy robotnik wiedzieć może dokładnie, ile otrzymał za swoją pracę. Nadto rząd duński ustanowił swoich kontrolorów, którzy często zwiedzają miejscowości, w których pracują robotnicy i wypytują ich, czy nie mają jakiej krzywdy. Jednak dotychczas niewielka z tego korzyść dla nas, bo polski robotnik nie może dobrze się rozmówić z takim kontrolorem, który najczęściej żadnym innym językiem, oprócz duńskiego nie włada. Nadużycia jeśli jakie się zdarzają, to nie ze strony pracodawców, którzy są naogół bardzo dobrymi ludźmi, lecz ze strony dozorców, tak zw. „Aufseherów", zażartych Prusaków. Sami polscy robotnicy winni najczęściej, że cierpią, bo na wiosnę zaprzedają się za kieliszek wódki lub szklankę piwa takiemu Prusakowi w Mysłowicach, lub gdzieindziej. Najczęściej dziewczyny z Galicyi, t. zw. kontrakciarki, nazbierają gromady ludzi po wsiach, przywiozą do Mysłowic i tu sprzedają takiemu pruskiemu dozorcy, który potem wlecze tych ludzi, jak swój towar do Szwecyi, Danii lub na Saksy. Przybywszy zaś na miejsce ściągają sobie z każdego robotnika pieniądze choć tu w Danii dozorca jest płatny przez pracodawcę od każdego człowieka. Tylko wielka ciemnota sprawia, iż nasi ludzie dają się tak wyzyskiwać Prusakom, którzy w dodatku łają ich i dokuczają im na każdym kroku. Ale taki Prusak mimo swego bezwstydnego postępowania może być pewnym, że na drugi rok znowu będzie miał poddostatkiem ciemnych Polaków, których będzie mógł wyzyskiwać i poniewierać, więc pocóż się ma krępować i nie dogodzić swym zwierzęcym instynktom?

Biur robotniczych jest teraz coraz więcej, czy to w kraju, czy zagranicą, które zajmują się wynalezieniem uczciwego zarobku, czy to w kraju, czy też na obczyźnie, dobrzeby więc było, gdyby wszyscy robotnicy starali się o pracę tylko przez biura,

a nie zaprzedawali się kontrakciarkom i tym różnym agentom, co ich wyzyskują. Bo jeżeli n. p. biuro Tow. Emigracyjnego, lub też powiatowe biuro dostarczy robotnikowi pracy, to potem może on w razie jakiej krzywdy od pracodawcy doznanej, zwrócić sie do takiego biura o pomoc, radę i opiekę, a jeżeli da się naciągnąć jakiemu agentowi lub jakiej kontrakciarce lub Prusakowi, to do kogóż się w nieszczęściu zwróci?

Robotnicy polscy w Danii mają opiekę tak ze strony rządu jako i duchowieństwa. Jest parę kościołów polskich i polskich księży i np. w Nyborg, jest kaplica i ksiądz tu dojeżdża co niedzielę i odprawia mszę świętą. Księża są prawdziwymi uczniami Chrystusowymi, nie szczędzą swego zdrowia i trudu i spieszą na każde wezwanie.

Polacy jednak po większej części prowadzą życie pogańskie i wielu o kościele albo spowiedzi i nawet słuchać nie chce. Szczególniej ci, co tu dłużej przebywają i zadają się z Duńczykami, potem kpią z księży i wiary, a skoro im się zwróci uwagę, że źle postępują, to potem mszczą się i przeklinają. Dziewczęta często wychodzą za mąż za Duńczyków i taka dziewczyna co na zimę do domu nie wraca, to już ma coś innego w głowie i szkoda jej pewno Duńczyka zostawić, albo też niema zaco wrócić, bo cały zarobiony grosz straciła na zabawy i stroje. Taka dziewczyna nic nie pośle matce swej, która ją w liście prosi o parę centów, bo jest stara i chora, ponieważ ona musi się wystroić, żeby nie powiadali, iż pochodzi z Galicyi, a na zabawę nieraz i 10 koron odrazu wyrzuci. Pewna n. p. dziewczyna wyszła za Duńczyka i powiedziała, że ma duży majątek. Gdy ją mąż potem po pieniądze do domu wysłał, okazało się, że nic niema i mąż tylko pieniądze na podróż stracił. Oczywiście, iż Duńczyk dokuczał jej potem, tak, iż pewnego razu powiesiła się na strychu, ale ją matka męża uratowała wczas i powróz przecięła, ale i tak wkrótce potem się otruła.

Bardzo często się zdarzy, że gdy się zagada do dziewczyny po polsku, to ona odpowiada po duńsku, że polskiego języka nie rozumie, choć po duńsku jeszcze się dobrze mówić nie nauczyła, ale wstydzi się swej mowy i za Polkę uchodzić nie chce.

Czasem matka lub ojciec dopytują się ludzi wracających z Danii, czy czasem nie wiedzą co o ich synu. Ale któż może o nim wiedzieć cośkolwiek, kiedy on ma już inne imię i nazwisko, nowe papiery sobie wyrobił i o rodzicach i ojczyźnie swej nic wiedzieć nie chce.

W końcu dodaję, iż w Kopenhadze są dwa biura, dające pracę robotnikom. Jedno Związku Rolniczego, którego kierownikiem jest p. Kongsted i które ma stosunki z pracobiorcami prawie w całej Danii. P. Kongsted jest bardzo gorliwy i skoro się dowie, że polski robotnik ma jaką krzywdę, to zaraz posyła swego tłumacza, p. Potockiego, dobrego Polaka, który swym rodakom dopomaga, jak sam o tem dość słyszałem. Wpierw miał p. Kongsted Żyda za tłumacza, który gdy przyjechał z polecenia p. Kongsteda, aby zbadać jaką sprawę pomiędzy robotnikiem a pracodawcą, albo między samymi robotnikami, to tego zawsze była prawda, kto mu coś do kieszeni włożył. — To też, gdy p. Kongsted dowiedział się o sprawach tego Żyda — to go zaraz wyrzucił i na jego miejsce przyjął p. Potockiego i odtąd polscy robotnicy mają prawdziwego w nim opiekuna.

Drugie biuro znajduje się na tej samej ulicy i należy do niejakiego Altermanna, Żyda, który sam jest tłumaczem dla Polaków, ale Polacy niewiele mają z niego pociechy.

A teraz w ostatku opowiem o wypadku, jaki spotkał jednego Polaka robotnika, który pracował w cegielni. Maszyna oberwała mu palce, a gdy pracować nie mógł, pan wydalił go wraz z rodziną. Zwracał się o pomoc tu i ówdzie, ale mu nic nie pomogło i poratował go dopiero duński ksiądz, który wyrobił mu miejsce i zapłacił za podróż i dał parę koron na wikt.

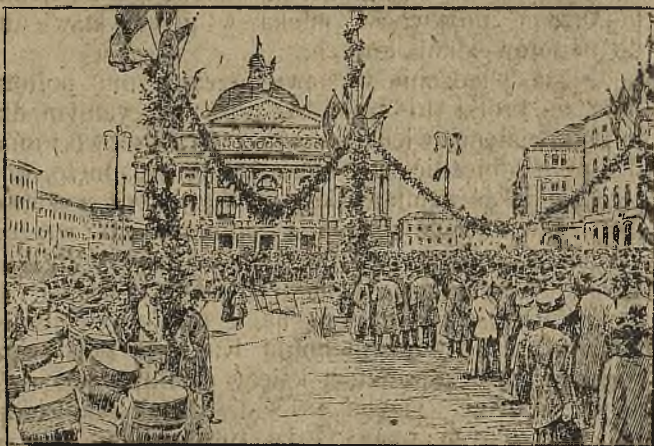


Z wycieczki mleczarskiej
do Częstochowy i Warszawy.

(Dokończenie).

Najokazalej przedstawia się wystawa maszyn rolniczych i przemysłowych; kto widział dotąd jedynie niemiecki i angielski przemysł wielki, tego czaruje widok tych kolosów z fabryk krajowych, z rzewnością odczytuje napisy polskie na tych maszynach. Wycieczka mleczarska oglądała oczywiście z największem zainteresowaniem narzędzia i maszyny mleczarskie, których wystawiono także sporo. Wszystkie przedmioty, oprócz wirówek wyrabiane są w kraju. Jako wystawcy narzędzi mleczarskich wyróżniają się między innemi firmy „Kowalski i Trylski", „Alfa Nobel" i „Jasiński i Ska". Reprezentant ostatniej firmy zademonstrował nam działanie ciekawej chłodnicy solankowej Helma, która mleko, przeznaczone do dalszego transportu chłodzi za jednem przepuszczeniem z 17° C do 0°. Główne części tego aparatu, to skrzynia na lód, chłodnica i dwie pompki. Lód powinien być pokruszony na drobne kawałki (wielkości orzecha włoskiego), gdyż przez to osiąga się większą powierzchnię chłodzącą. Dla kruszenia lodu używa się młynka, umocowanego do skrzyni. Gdy chłodzi się od 2—4° C., wystarcza woda z lodem, gdy zaś chłodzi się do 0—1° C, miesza się lód z solą by-

Rocznica wielkiego poety.



Z obchodu Słowackiego we Lwowie. (Patrz „Nasze ryciny").

dlęcą (w stosunku 1: 1/10). Na 100 kg. mleka przeciętnie można liczyć 1 kg. soli i 20 kg. lodu lub 40 kg. lodu bez soli.

Wyrobami mleczarskimi zwróciła na się uwagę Spółka mleczarska ziemian z pod gór świętokrzyskich „Szarotka“ koło Ostrowca w gub. Radomskiej. Specyalność jej stanowi wyrób masła, zajęciem pobocznem jest wyrób kazeiny. Masło idzie do Warszawy i Łodzi, sernik do Rosyi. Kapitał zakładowy wynosi 20 tysięcy rubli, obrót roczny 130 tysięcy rubli. Dyrektorem technicznym i handlowym jest pan Jan Konarski.

Trafiwszy na ostatnie dni wystawy bydła, mieliśmy możność poznać kilka wybitnych obór Królestwa. Szczególną uwagę zwróciło na się czerwone i czarne rasowe bydło polskie, zwłaszcza czarne nadbuzańskie, z obory hr. Krasińskiej ze Sterdynia. Zainteresowanie wzbudzało także bezrogie bydło angielskie „Red Polled“, również jak poprzednie czarne i czerwone z obory ks. Lubomirskiego z Kruszyny. Nieduże te krowy odznaczają się wybitną mlecznością, dochodzącą do 4.300 litrów rocznie.

Nie spotkaliśmy się na wystawie ze specyalnym działem karmy dla bydła, zaledwie trochę pasz treściwych wystawiono przy dziale nasion. Szkoda, bo lud, który z wielkiem zainteresowaniem ogląda próbki zboża i nawozów sztucznych, odniósłby i z tej specyalności korzyść. Widać, że kwestya racyonalnego żywienia bydła i kontrola mleczności nie stały się jeszcze zbyt aktualnemi w Królestwie.

Z mlekiem i masłem spotkaliśmy się jeszcze w pawilonie hygienicznym, gdzie wystawiono próbki produktów mlecznych dobrych i zafałszowanych lub pochodzących od bydła niezdrowego. Doskonała była przytem tablica graficzna, wzkazująca każdemu popularnie pożywność mleka w przeciwstawieniu do napojów alkoholowych.

Na zwiedzenie wystawy przeznaczono półtora dnia, za krótki to czas, by poza specyalnym dla kogoś działem zwiedzić również szczegółowo i inne działy. Pobieżnie się zatem resztę oglądnęło, kupiło się jakąś pamiąteczkę i pożegnało się wystawę z uczuciem zadowolenia z odniesionych wrażeń i korzyści, życząc zato twórcom wystawy tego skutku, którego się po swem dziele spodziewają.

Z radością patrzy się na te niezliczone tłumy ludu, które po oddaniu hołdu Królowej Polski idą zwiedzać pod kierunkiem księży dzieło synów dzisiejszej Polski. Trzeba to widzieć, jak taki chłop z czysto-rolnych stron śledzi pilnie robotę tkaczy i pracowników artystycznego przemysłu drzewnego w pawilonie przemysłu ludowego, a w pawilonie szkolnictwa z jakiem zaciekawieniem przygląda się zręczności chłopców, wyrabiających różne „cuda“ „ze sznurka“, jak torby, koszyki i t. p. A jak lustruje obejście zagrody włościańskiej! Nie ominie ogrodu warzywnego, a na parcelkach doświadczalnych podziwia skutek nawozów sztucznych i wypytuje o wszystko. Trzeba to widzieć, powtarzam, by być przekonanym, jaką szkołą jest ta wystawa dla włościan polskich. Przy pouczaniu nie brak i rozweselenia: w pawilonie głównym drą się gramofony, grające i śpiewające rozmaite piosenki lub opowiadające wesołe historye, że się naród aż za boki od śmiechu bierze. Obok znowu, jakiś kuchmistrz demonstruje gospodsiom ciekawe sztuki kulinarne tak, że się gosposia dziwi i śmieje zarazem, gdy widzi, jak to z ziemniaka lub marchwi przeróżne przysmaki przyrządzać można.

Część wycieczki naszej wróciła z Częstochowy do domu, większa część zaś pojechała do Warszawy, gdzieśmy pierwszej nocy zaraz zwiedzili ruchliwą warszawską mleczarnię parową przy ulicy Waliców. Specyalnością jej pasteuryzowanie mleka i sprzedaż butelkowa. W dniu następnym zwiedziliśmy najpierw miasto.

Korzystając z nieobecności Skałłona obejrzeliśmy apartamenta zamku królewskiego i pałacu łazienkowskiego. Potem nastąpiło dalsze zwiedzanie fachowe. A więc udano się do magazynu firmy „Kowalski i Trylski“, gdzie nas przyjął inżynier p. Chmielewski, kierownik działu mleczarskiego tej firmy, a były instruktor mleczarstwa, przy galic. Wydziale krajowym. Przy omawianiu wirówek zachwalał p. Chmielewski seperator systemu Mélotte, wyrabiany w fabryce Mélott'a w Remicourt w Belgii i przepowiadał mu dobrą przyszłość. Dobra strona wirówki Mélotte — mówił p. Chmielewski — polega na własności bąka. Kiedy u całego szeregu innych wirówek bąk całym swym znacznym ciężarem napiera w dół i tarcie w trzech jego łożyskach jest ogromne, to u Melotte bąk jest uwieszony na lekkim wrzecionie i balansuje się sam przez się i łożysko jest tylko jedno. Dosyć poważnym dotychczas brakiem w wirówce Mélotte jest to, że największa jej wielkość (zastosowana do ruchu ręcznego jak i silnicowego) przerabia tylko 500 litrów na godzinę. Tę ujemną stronę da się oczywiści z czasem usunąć i wirówki Mélotte zajmą miejsce wirówek „Alfa“.

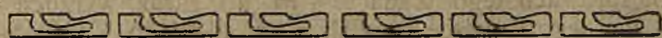
Dalej zwiedziliśmy mleczarnię i składy narzędzi mleczarskich warszawskiego Towarzystwa ziemskiego przy alejach Jerozolimskich, gdzie nas przyjął dyrektor biura p. Przygradzki. Specyalnością tej mleczarni jest wyrób masła; w składzie narzędzi zaś oprócz innych pokazywano nam przedmioty służącedo kontroli mleka.

W słynej mleczarni Henneberga, której ruch również w nocy obserwowaliśmy, pokazano nam bogate laboratoryum chemiczne i fabrykacyę kumysu. Mleko u Hennenberga bywa także pasteuryzowane i sprzedawane w butelkach. W powrocie z Wilanowa zwiedziliśmy na Mokotowie fabrykę naczyń mleczarskich p. Müllera. Zainteresowanie wzbudziło cynowanie naczyń. Oprócz tego zwiedziliśmy kilka sklepów mleczarskich Tow. mlecz., zaopatrujących Warszawę w mleko, masło, ser i jaja.

Wspomniane już zwiedzanie zabytków miasta, wycieczka do Wilanowa, pobyt w teatrze i na koncercie Filharmonii urozmaiciły nam tę fachową. a tak bardzo pouczającą wycieczkę. Wszyscy wrócili ze zmienionym sądem o Królestwie pod względem postępu gospodarczego a przedewszystkiem przemysłowego. Takie wycieczki powinno się w Galicyi częściej urządzać.



„Rola“ powinna znaleść się w każdym domu rolnika! Rozszerzajmy „Rolę“!



KRONIKA.

Nasze ryciny. W kraju odbywały się z końcem października uroczystości jubileuszowe Słowackiego. Na cześć poety, który razem z Mickiewiczem i Krasińskim tworzy wielką trójcę naszych geniuszów narodowych, urządzano obchody i uroczystości. Najuroczyściej wystąpił Lwów, gdzie odbyły się pochody, uroczyste przedstawienia w teatrze, zjazdy literackie itd. Rycina nasza przedstawia pochód uroczysty przed teatrem miejskim, gdzie stanie posąg Słowackiego.

Życie miejskie jest z reguły niezdrowe. Brak jest w mieście powietrza i słońca, które najlepiej działają na organizm. Otóż pewien malarz amerykański, czując się bardzo słabym i wiedząc, że lekarze skazali go na śmierć, postanowił żyć stale na świeżem powietrzu. W tym celu wyprowadził się na wieś i zamieszkał... na drzewie. Zbudował sobie w gałęziach wielkiego platanu rodzaj altany i tam siedzi zimą i latem, kontent i wesół, gdyż zdrowie wróciło mu zupełnie. Co rana wystawia na swem drzewie chorągiewkę, na znak, że prosi o przyniesienie mu jedzenia. Z pobliskich domów osadniczych przynoszą mu pożywienie, które wciąga sznurkiem na górę. Zresztą z ludźmi wcale się nie styka i niektórzy mówią, że to właśnie mu tak dobrze robi...

Okradanie obieżysasów polskich w Niemczech staje się coraz częstsze i pisma niemieckie niejednokrotnie już notowały tego rodzaju fakty. W tych dniach wydarzył się znowu podobny przypadek w Hali nad Salą. Według doniesienia *Leipziger Neueste Nachrichten,* na tamtejszym dworcu kolejowym do jednego z robotników polskich, powracającego do kraju z letnich robót polnych „na Saksach“, podeszło trzech rzekomo ziomków jego, zapytując, czy nie szuka pracy, a dowiedziawszy się, że nie i że wraca z zarobionym groszem do kraju, zaczęli z nim gawędzić, odradzając powrót go kraju, a zachęcając natomiast do pozostania przez zimę w jednem z pobliskich miast fabrycznych w Saksonii, gdzie im się „dobrze powodzi“, jako „dobrze płatnym“ robotnikom fabrycznym i gdzie „poszukiwani są robotnicy Polacy“. „Ziomkowie“ obiecali mu wszelką pomoc w wyszukaniu pracy i ofiarowali gościnę u siebie. Namowy poskutkowały i robotnik nasz zgodził się jechać z „ziomkami“ do ich miasta. Ponieważ pociąg odchodził dopiero za kilka godzin, „ziomkowie“ zaproponowali przechadzkę po mieście i dla zabicia czasu udali się z nowym kolegą-rodakiem do jakiejś knajpy, gdzie przy piwie czas im szybko upłynął do wieczora. Po wyjściu z knajpy „ziomkowie“ zaprowadzili nieznającego miasta robotnika, zamiast na dworzec kolejowy, do jakiejś szopy na krańcu miasta i tam jeden z nich przyłożył mu nóż do gardła, a dwaj inni zaczęli rewidować kieszenie i zabrali znalezioną tam portmonetkę ze stukilkunastu markami, stanowiącemi cały jego uciułany przez lato zarobek, poczem zbiegli bez śladu. Odsyłajcie zawczasu pieniądze do domu!

Pod skałą. We wsi Zazuli pod Złoczowem na t. zw. górze „Kozakach“ usunęła się ziemia i zasypała 9 ludzi odłamami skał. Dwu z nich wydobyto ciężko rannych, siedmiu znaleziono już bez zycia.

Sejmik relacyjny. W poprzednią niedzielę odbył się w Żółkwi sejmik relacyjny posła do Rady państwa dr. Stanisława Starzyńskiego, na którym złożył on sprawozdanie ze swych czynności poselskich. Zgromadzenie, po wysłuchaniu sprawozdania, wyraziło dr. Starzyńskiemu votum zaufania i podziękowanie za gorliwą pracę.

Zasypane na śmierć. Dnia 2 listopada — jak donoszą z Trembowli — trzy włościanki: Matrona Grocholska, Marya Dawiskiba i Karolina Ciesielska, podbierając glinę dla własnego użytku na gruntach obszaru dworskiego w Młyniskach, pomimo zakazu, umieszczonego tam na tablicy, spowodowały usunięcie się brzegu w tak nieszczęśliwy sposób, że ziemia je zasypała. Zanim pospieszono im z pomocą, wszystkie trzy poniosły już śmierć.

Morderstwo. W lesie gminy Karowa — jak donoszą nam z Uhnowa — zastrzelono w tych dniach w skrytobójczy sposób powracającego z Rawy do domu naczelnika gminy Sałasze, Bahrija. Podejrzanego o spełnienie tego morderstwa Łucia Jaremczuka, szwagra zamordowanego, aresztowała żandarmerya i odstawiła do aresztów sądu powiatowego w Uhnowie.

Zwłoki w lesie. W lesie dworskim w Krzywczycach znalazły w tych dniach dzieci, zbierające suche gałęzie, zwłoki noworodka płci męskiej, owiniętego w brudną starą koszulę i niebieską chustkę. Zwłoki noworodka musiały tam dłuższy czas leżeć, gdyż były już w stanie rozkładu. Prokuratorya państwa we Lwowie, którą zawiadomiono o wypadku, poleciła wdrożyć dochodzenia karno-sądowe.

Wypadek na kolei. Na przestrzeni między Gajami wyżnemi a Stryjem wykoleił się w niedzielę w południe pociąg ciężarowy z powodu pęknięcia osi pod wozem kotłowym na naftę. Z personalu nikt nie poniósł szwanku.

Ubezpieczenie od wypadków robotników rolnych w Danii. Z ustawą z dnia 27 maja 1908, nr. 151, prawomocną z dniem 24 czerwca 1909, weszło w życie przymusowe ubezpieczenie od wypadków robotników na roli w Danii. Ubezpieczenie to rozciąga się: 1) na wszystkich robotników rolnych wraz z robotnikami ogrodowymi i pracującymi w winnicach, zatrudnionych w posiadłościach, których wartość szacunkowa wynosi przynajmniej 6000 koron; 2) na wszystkich robotników zatrudnionych w gospodarstwach mlecznych, stadninach, zakładach turbinowych, przy zbieraniu szuwaru, w cegielniach, fabrykach brykietów, kamieniołomach, przy transporcie kamieni, przy tłuczeniu kamieni, rąbaniu drzewa itd. Z ubezpieczenia tego wykluczeni są robotnicy, których dochód roczny przekracza 1500 koron. Korzystać z niego nie mogą również ci, którzy ściągnęli na siebie wypadek przez nieuwagę lub niedbalstwo. Jeśli nieszczęśliwy wypadek stał się przyczyną śmierci dotkniętego — to jego spadkobiercy mają prawo do odszkodowania w wysokości 2500 duńskich koron (1 K duńska = 100 örom = 1·32 K austr.), jeśli są obywatelami Danii, wreszcie prawo to stosuje się i wobec obcokrajowców, których kraj rodzinny tęż samą gwarantuje opiekę robotnikom duńskim. Jeśli wypadek pociągnął za sobą tylko częściową nieudolność do pracy, przeciągającą się przeszło 13 tygodni, wówczas otrzymają dotknięci niem robotnicy w wieku niżej 18 lat — zasiłek pieniężny w wysokości 75 örów dziennie, starsi zaś 1 koronę 20 örów dziennie i to aż do roku. Wrazie zupełnej nieudolności do pracy otrzymuje poszkodowany kwotę 3600 koron, przy częściowej zaś nieudolności, otrzymuje premię obliczoną proporcyonalnie do stwierdzenia niezdolności do pracy.

Wydalanie przestępców z Ameryki. Jeneralny dyrektor zakładów karnych w stanie nowojorskim czyni starania o wprowadzenie nowego paragrafu do ustawy

imigracyjnej, odnoszącej się do przestępców i wogóle ludzi, którzy stają się ciężarem dla kraju. Wedle nowego paragrafu wszystkim więźniom niemającym obywatelstwa amerykańskiego zmniejszonoby karę, poczem jaknajszybciej wydalonoby ich z Ameryki. Jak obliczono w chwili obecnej mogłyby Stany Zjednoczone pozbyć się odrazu 319 zbrodniarzy. W liczbie tej jest 187 Włochów, 44 Rosyan, 20 Niemców, 19 poddannych austryackich, 2 Holendrów i t. d.



Walka z alkoholem.

Obowiązuje u nas ustawa z dnia 19 lipca 1877 roku zawierając przepisy mające na celu położenie tamy opilstwu. Ustawa ta postanawia:

§ 1. Kto w gospodach lub w szynkowniach, na gościńcu, lub w jakichkolwiek miejscach publicznych w stanie widocznego, wywołującego zgorszenie upicia znajduje się, tudzież kto w takich miejscach drugiego rozmyślnie upaja, karany będzie aresztem aż do jednego miesiąca lub grzywnami aż do 50 zł.

Tejże samej karze ulegają utrzymujący gospody i szynkownie, tudzież ich pełnomocnicy, gdy gościom już pijanym lub poza wypadkiem istotnej potrzeby, widocznie niedorosłym, przybywającym bez towarzystwa osób starszych, napoje wyskokowe wydają, lub wydawać pozwalają.

§ 2. Należytość za napoje wyskokowe, w gospodach i szynkowniach gościom wydane, nie mogą być zaskarżone, jeżeli dłużnik, przyjmując napój, nie był jeszcze uiścił się z dawniejszego długu takiegoż rodzaju, należącego się temu samemu wierzycielowi. Należytości takie nie mogą też być potrącane z innemi wierzytelnościami dłużnika.

§ 6. Kto w przeciągu roku ukarany będzie za opilstwo trzy razy, temu władza administracyjna powiatowa wzbronić może na rok jeden uczęszczania do gospod lub szynkowni w miejscu zamieszkania i najbliższej okolicy. Przekroczenie tego zakazu karane będzie aresztem aż do jednego miesiąca lub grzywnami aż do 50 zł.

§ 7. Utrzymującym gospody lub szynkownie, kilkakrotnie a bezskutecznie karanym za przekroczenia w drugim ustępie § 1, i w § 5, wymienione, władza administracyjna powiatowa odebrać może upoważnienie do utrzymywania gospód lub szynkowni na czas oznaczony lub na zawsze.

Czy ustawa ta kładzie rzeczywiście tamę opilstwu? Co prawda za przekroczenie tej ustawy zasądzono w Galicyi w latach 1890—1901 220.000 osób, ale czy tylko zasądzeni przestali się upijać po opuszczeniu więzienia albo uiszczeniu grzywny? A któż utrzymuje 24.000 szynków, kto daje chleb setkom tysięcy osób żyjących z propinacyi?

Wprawdzie ustawa przemysłowa czyni otwarcie szynku zależnem od koncesyi władzy przemysłowej w praktyce nie ogranicza pijaństwa. a przynajmniej nie w tym stopniu, jak wymaga potrzeba.

Tu trzeba surowszych środków. Tak jak sprzedawanie trucizny jest ściśle ograniczone ustawą, tak ustawą ograniczyć się musi sprzedawanie alkoholu. Zrozumiano to już i u nas i nie od dzisiaj, oglądnięto się za środkami. Idzie narazie o tak mały krok naprzód jak zamykanie szynków w niedziele i święta, aż się prosi o spełnienie. I ze smutkiem stwierdzić trzeba, że i na to się trudno zdobyć naszemu ustawodawstwu. Wnioski dawniej w tym kierunku stawiane, by od 6 godz. wieczór przed każdem świętem do 6 godz. rano po święcie szynki były zamknięte, utonął w komisyi administracyjnej jak już donosiliśmy. Ale zbyt silnym jest ruch, jaki się wszczął w tej sprawie, zbyt dotkliwie już dała się we znaki klęska alkoholizmu, aby się dało przejść nad tą sprawą do porządku dziennego. Sama deputacya krakowskiego komitetu w tej sprawie zawiązanego przedstawiła Sejmowi w roku 1908 petycyę zaopatrzoną 48.000 podpisów. Zwołano w tej sprawie i odbyto w Zachodniej Galicyi przeszło 50 wieców.

Petycye na zamykanie szynków posyłano także do Rady państwa w Wiedniu - ale i one utonęły w komisyach. Akcya jednak nie ustała i prędzej lub później skutek odnieść musi.



Przenajświętsza Prządka.

Brzydki pająk!... On śmiał sprzeciwiać się Najświętszej Pannie, smucić małą Maryjkę...

Przyszła Niebios Królowa dziewuszką była jeszcze maluchną, gdy w domu swoich rodziców przy kołowrotku siadywała często. Ni jej starsi nie uczyli tej roboty, ni jej u drugich nie widziała Maryjka, a przecież, niby stara gospodyni, prześlicznie przędła dzieweczka długie nici cieniuchne. I chociaż było to dziecko i jeno się w prządkę bawiło, podziwiały te nitki wszystkie baby ze sąsiedztwa...

A Maryjka skromnie spuszczała oczęta, słysząc tyle pochwały, tyle podziwu i dalej, siedząc koło proga cichutko, kręci kołowrotek, raźnie i zręcznie, i przędzie, a przędzie białe niteczki...

Rychło dziwy były większe. Cud, dzieweczka z długich nitek utkała sama płócienko i zrobiła sobie drobnemi rączkami koszulinek białych parę dla siebie, a potem i sukienkę.

Bieda w domu; więc rodzicom dziecko pomogło!

Ale prządka pilna nie porzuciła jeszcze wrzeciona, siadła znowu do swojego kołowrotka i nici przędzie i przędzie. Praca idzie prędziutko, jakgdyby spieszno dziecinie było. Warczy kołowrotek, aż się oczy świecą dziewuszce, aż jej płoną liczka rumieńcem jabłuszka... Z wiatrem jesiennym idzie Maryjka w zawody; on tyle liści zeschłych z drzew nie zmiecie, ile ona uprzędzie nici...

Wtem przerwała się robota.

Oto w kącie izby siedział pająk, który ciągle przypatrywał się prządce z ciekawością wielką. Teraz zaś odezwał się z szyderstwem:

– I ja tak potrafię!

— Nie potrafisz, mój pajączku, siedź więc sobie cicho w kącie, a mnie nie przeszkadzaj!...

A ledwo to rzekła Maryjka, porwały się jej nici, bo na chwilę odwróciła się do pająka. A ten, jeszcze bardziej szydząc, zawołał z kąta:

— Potrafię i zobaczysz, że uprzędę nitkę i cieńszą i dłuższą od twojej, przekonaj się tylko...

Tak pysząc się i sprzeciwiając się Panience, tylko jej w robocie przeszkadzało brzydkie pają착czysko, bo Maryjka raz po raz odwracała się do

niego i odpowiadała mu na jego szyderstwa, a tymczasem porwały się wszystkie nitki. Więc się rozpłakała rzewnie, serdecznie, śliczna Maryjka maleńka, łzami oblewając kołowrotek.

A tu pająk, śmiejąc się z kąta wołał w głos:

— Popatrz, popatrz, jaka to moja nić!...

I spojrzała przez łzawą mgłę dziewuszka, a zobaczywszy, że pająk uprządł nić dłuższą i cieńszą od jej nici białej, jeszcze się bardziej zasmuciła i rozżaliła, zanosząc się od płaczu.

— Co ja teraz pocznę?... Biedne moje sierotki, zima nadchodzi, a ja nie mam nic płótna na koszulki!...

Na to z nieba zleciało mnóstwo aniołów, każdy z wrzecionem w ręce, prócz jednego, który niby jaki wódz między gromadą żołnierzy, inaczej wyglądał, lśnił się cały od złota, a ogromnemi skrzydły srebrzystemi przewyższał wszystkich.

Ten właśnie pochyliwszy się nad Maryjką, pocieszał łagodnemi słowy zapłakane dziecko, poczem zwrócił się do pająka, mówiąc groźnym głosem:

— Pan Bóg przezemnie ukarze cię za to, żeś się pysznił i wywyższał nad Jemu miłe dziecko, które poważyłeś się zasmucić... Za karę musisz odtąd aż do skończenia świata prząść ciągle nici na calutkiej ziemi, a nigdy końca nie będzie twojej robocie, którą będą we wzgardzie mieli ludzie, nienawidząc cię wiecznie...

Przeklęty zaraz skrył się w cieniutkiej przędzy pajęczej, a w izbie, gości z nieba pełnej, ruch zrobił się duży. Anieli z wrzecionami, gdy za chwilę opuszczali ziemię, zostawili taką moc nowej przędzy, że dało się z tych nici anielskich utkać tyle łokci bielutkiego płótna, ile liści zżółkłych wiatr z drzew postrącał na całym świecie. Zima jeszcze nie nadeszła ze swym mrozem i śniegiem, a mała Maryjka przyodziała w koszulki i sukienki wszystkie na ziemi sierotki, biedne opuszczone...

Nie zapomniała święta Dzieweczka o swych sierotkach i później; co rok jesienią sama z własnej przędzy tkała płócienka dla nich na koszulki, kaftaniczki, na sukienki, ciepłe. I kiedy dorosła potem, okrywała Dziewica co rok, na zimę wszystkie sierotki ubogie — dopóki Pan nie wybrał jej na Jezusa Matkę świętą. Natenczas przez lat trzydzieści wyręczali w tem Maryę niebiescy anieli, którzy po śmierci Jej Syna ustąpili miejsca Przenajświętszej Prządce.

Wreszcie w Niebo wziął Bóg Maryę.

I tam, od wieków, ta Niebios i ziemi Królowa, obok Pana tronu, siedzi na swym tronie.

A ilekroć zadmie wicher jesieni i zacznie z drzew strząsać liście zeschłe, słońcem wyzłacane, bierze Przenajświętsza Prządka w rękę swą wrzeciono i przędzie pilnie, przędzie spiesznie, białe nitki na płótno, z którego anieli szyją koszulinki dla sierot na ziemi opuszczonych, ubogich. Zanim zaś mróz ziemię zaskoczy, a śnieg zasypie, Opiekunka biednych, nieszczęśliwych, okrywa z ziębnięte sierotki, które ma w pieczy szczególnej.

I wtedy to, gdy Matka Boża Prządka pracuje w niebie przy korowrotku, zawsze spadnie kilka strzępków Jej srebrzystej nici na ziemię, żeby babom wiejskim, odmawiającym Różaniec, przypomnieć, jako czas zakrzątnąć się koło przędziwa.

Gdy zaś ukończyła Marya Prządka swą jesienną pracę w niebie, schodzi po promyku słonecznym na ziemię na dni kilkoro.

I idzie przez góry i doliny, polem i łąkami ze złotem w ręku wrzecionem, cudownie przędząc nić jedwabną, z której znów robi koszulki, ile raze na miedzy wśród roli usiądzie, gdy Ją nóżki święty zabolą...

A kędy ziemię przejdzie Prządka z Nieba, tam na dni kilkoro robi się jasno, słonecznie i ciepło, niby latem; tak grzeje i świeci ona Gwiazdka, której na imię Marya... A w powietrzu unoszą się śnieżnie białe, srebrzyste strzępki nici, porwane wiatrem z wrzeciona Przenajświętszej Prządki; przypominają one pajęczynę na oną pamiatkę, jak to pająk sprzeciwiać się ośmielił przyszłej Matce Pana Jezusa.

A w te koszulki, po drodze zrobione na ziemi, przyodziewa Marya w wigilę Zaduszek na wszystkich cmentarzach sierotki zmarłe i pochowane bez chrztu świętego.

C E N Y Z B O Ż A.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 9 listopada (wtorek) 1909).

Na targu dzisiejszym zaofiarowanie towaru było obfite. Gdy jednak producenci, pod wpływem analogicznego usposobienia giełdy peszteńskiej, stawiali wyższe żądania, targ dzisiejszy wykazywał bardzo nieznaczne obroty, a to tem więcej, ile że kupujący nie wychodzą i nadal z rezerwy. Skutkiem tego notowania końcowe były nawet nieco niższe od zeszłotygodniowych.

Sprzedawano: pszenicę białą od 00·00—00·00 kor., pszenicę czerwoną od 13·60—14·10 kor., pszenicę rosyjską od 13·70—14·00 kor., żyto dw. 10·30—10·70 kor., żyto targowe od 9·60—9·90 koron, jęczmień 8·00 do 8·25, owies na paszę 8·20 do 8·30 kor., nowy węgierski 00·00 do 00·00 kor., kukurudzę starą 9·20 do 9·50 koron, nową 0·00—0·00 koron, kukurudzę Cinquantino 10·60—11·00 kor., groch zwyczajny 12·00 do 13·00 kor., groch Victoria 13·00—15·00, (do siewu) na paszę 00·00—00·00 kor., wykę nową 00·00—00·00 kor., bobik 0·00—00·00 kor., rzepak 14·30—14·70 kor. otręby pszenne 5·80—5·90, otręby żytnie 5·90—6·10.

F. Pamm
Kraków, Zielona 3-6

Komunikat Biura handlow.

dla eksportu bydła

c. k. Tow. Rolniczego w Krakowie, ul. św. Jana 2.

Ceny w koronach za 100 kg żywej wagi.

Wiedeń, dnia 9 listopad. 1909 targ na bydło; 10 „ „ „ „ świnie

Rodzaj	Ilość	SORTA I.	SORTA II.	SORTA III.
Woły	3249	84—90	68—80	50—64
Buhaje	638	76—82	62—75	—
Krowy	645	70—80	60—66	—
Bydło z paszy .	814	40—76	—	—
Bydło ost. sorty	1239	28—48	—	—
Jałownik.	—	—	—	—
Cielęta bite . . .	4186	122—150	100—130	—
Świnie węgier. .	14800	134—137	120—133	106—125
„ **galic. I.**		112—122	--	—
„ **galic. II.**		—	90—110	—
Knury czyszczone i maciory tuczne			—	90—110

Uwagi. Ogólny spęd bydła około o 800 sztuk mniejszy. Ceny bydła zeszłotygodniowe.

Świń młodych o 1100 sztuk mniej. ceny od 2—4 K wyższe — tłustych o 2600 sztuk mniej — ceny od 4—5 wyższe.

Ceny w koronach za 100 kg. żywej wagi.

Kraków, dnia 5 listopada 1909 targ duży; 9 „ „ „ mały

Rodzaj	Data	Ilość	SORTA I.	SORTA II.	SORTA III.
Woły	5/11	177	55—71	55—71	—
	9/11	24	—	—	—
Buhaje	5/11	92	62—66	62—66	—
	9/11	13	100—220	100—220	za sztukę
Krowy	5/11	132	70—150	70—150	„
	9/11	14	82—160	82—160	„
Jałownik	5/11	173	45—200	45—200	„
	9/11	20	60—95	60—95	„
Cielęta	5/11	291	18—100	18—100	„
	9/11	61	30—64	30—64	„
Owce	5/11	59	12—34	12—34	„
	9/11	2	12—	12 -	„
Świnie żywe. . .	5/11	593	—	—	—
	9/11	79	—	—	—
„ bite . . .	5/11	—	124—156	124—156	—
	9/11	—	128—148	128—148	—

Uwagi do targu z dnia 5 listopada 1909 r.
Spęd bydła mniejszy niż w poprzednim tygodniu — ceny nieco się podniosły — ceny świń zeszłotygodniowe.

Uwagi do targu z dnia 9istopada 1909.
Spęd bydła znacznie mniejszy niż w poprzednim tygodniu — ceny jednak bydła jak i świń obniżyły się.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.
Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.